

AGNIESZKA CHODKOWSKA-GYURICS



**OSTATNIA
SPRAWA**

LITERATE

[RECENZJA] "Ostatnia sprawa" Agnieszka Chodkowska-Gyurics

nimfa bagienna

Sto procent kryminału w kryminale

Powieści kryminalne z założenia powinny przedstawiać proces zmierzający do wykrycia "kto zabił". Czytelnik ma tę frajdę, że śledzi fabułę (a wraz z nią pojawianie się nowych faktów i dowodów) wraz z detektywem. Czasem autor daje czytelnikowi fory i w trakcie narracji wplata informacje, o których śledczy nie wie. Wtedy czytający jest na pozycji "wygranej" i często zdarza się, że znajduje zabójcę, a także jego motyw, wcześniej od detektywa. Zbrodnia zostaje wykryta, przestępca ukarany, a my możemy pokiwać głową, dumając nad motywem, który pchnął człowieka do tego, by innemu człowiekowi odebrać życie.

Tyle teoria. Bo ostatnimi czasy "prawdziwych" kryminałów jest jakby mniej. Zamiast nich pojawiły się historie, które budzą we mnie lekką konsternację. Morderca dokonuje zbrodni, po czym autor ze wszystkich sił stara się go przedstawić jako bezwolną kukłę kierowaną traumą z dzieciństwa, nieszczęśliwego człowieka, który poderzwał gardło sąsiadowi, bo tatuś trzydzieści lat temu nie kupił mu pluszowego misia. Takie opowieści kompletnie do mnie nie przemawiają, jestem bowiem zdania, że dorośli, wyposażony w mózg człowiek powinien robić z niego użytek, a nie płynąć na fali prawdziwych bądź wymyślonych krzywd z czasów dawno minionych.

Po co ten nieco przydługi wstęp? Ano, bo w moje ręce wpadła powieść kryminalna "Ostatnia sprawa" Agnieszki Chodkowskiej-Gyurics. I po przeczytaniu z przyjemnością stwierdzam, że "prawdziwy" kryminał nie zaginął ani nie umarł, lecz ma się dobrze.

Ofiara nie jest przedstawiona jako... no właśnie, niewinna ofiara. W miarę, jak zagłębiamy się w fabułę, poznajemy coraz to nowe fakty, które przemawiają za tym, że zamordowana kobieta nie była - nazwijmy to oględnie - wzorowym członkiem społeczeństwa. Okazuje się, że miała swoje za uszami, a osób, które chciałyby raz a definitywnie wyeliminować ją ze swojego życia, wcale nie jest tak mało. To też mi się podoba - zbyt dużo przeczytałam kryminałów, w których ofiara była wzorową matką chroniącą swoje dzieci albo kimś, kto przypadkowo usłyszał coś, czego usłyszeć nie powinien, i tylko tym "zasłużył" na śmierć.

Podoba mi się, że pisarka (ani żadna z postaci) nie rozczuła się nad trudnym dzieciństwem głównych bohaterów. Ich niełatwe wczesne lata są przedstawione po kronikarsku - było tak i tak, co doprowadziło do tego i tego. Nie ma nawet najmniejszej próby usprawiedliwienia postępowania Heleny tym, że jej wczesne lata ułożyły się tak, jak się ułożyły. Dzięki temu obie siostry sprawiają wrażenie ludzi z krwi i kości i stają się nam bliskie. Wszak każdy z nas doświadczył rzeczy, które mocno go zabolowały, a jednak nauczył się z tym żyć.

Autorka umiejętnie wykorzystuje kombinacje i machlojki swojej bohaterki - myli tropy, podsuwa nowe, obiecujące wątki. Dodatkowo podoba mi się zabieg, który szerzej stał się znany dzięki "Grze o tron", z powodzeniem stosuje go też w swych książkach gwiazda francuskiego kryminału Michel Bussi. Czytelnik przywiązuje się do głównych bohaterów, kibicuje im i chciałby, by jak najszybciej rozwiązali zagadkę. Utrata jednej z głównych postaci wytrąca nas z rytmu, każe zastanowić się, jak to właściwie jest z tą sprawiedliwością, czy ona w ogóle istnieje, a jeśli tak, to czy nie jest

przypadkiem nieczuła i ślepa. Ja wprawdzie wychowałam się na Agacie Christie i Raymondzie Chandlerze, gdzie główni bohaterowie w dobrym zdrowiu docierali do rozwiązania zagadki, jednak ten akurat zabieg (czyli pozbycie się jednej z postaci, które wzbudziły sympatię u czytelnika) uważam za udany. Nasz los jest nieprzewidywalny, i gdy okazuje się, że osoby z książki podlegają tym samym prawom, co my, stają się nam jeszcze bliższe.

Doceniam to, że w powieści nie ma wątku romansowego. Uwielbiam kryminały, ale nie rozumiem, dlaczego w większości z nich pojawia się (na przykład) seksowny prokurator, którego zwierzęcy magnetyzm natychmiast kładzie mu do łóżka kuzynkę ofiary albo urodziwą policjantkę. Tytułowa ostatnia sprawa jest naprawdę ostatnia – po jej rozwiązaniu komisarz Pucki przechodzi na emeryturę. Cieszę się, że autorka wykreowała go w sposób prawdopodobny, jako zmęczonego życiem człowieka przytłoczonego dziesiątkami lat pracy w policji, który jednocześnie nie może się doczekać odejścia ze służby i bardzo się tego obawia. Dodanie mu choćby niewielkiego romansiku nie miałyby większego sensu, sprawiłoby, że postać stałaby się niespójna.

Nie mogę się do niczego przyczepić od strony konstrukcyjnej. Wszystkie rozpoczęte wątki zostały przez pisarkę zgrabnie zamknięte, nie ma rzeczy, które pozostałyby niewyjaśnione ani ścieżek prowadzących donikąd. Pod względem struktury powieść jest pozbawiona wad. Chciałabym jednak poświęcić chwilę uwagi redaktorce Aleksandrze Zok-Smole oraz korektorce Bożenie Walewskiej. Obie panie zrobiły krzywdę i książce, i jej autorce. Bo nie wiem doprawdy, dlaczego w powieści, która przeszła redakcję i korektę, występują wonne kwiatuszki takie jak "na prawdę" pisane oddzielnie (s. 109). Na s. 430 w drugim akapicie w zdaniu brakuje wyrazu, co czyni wypowiedź niezrozumiałą. Nazwy potraw piszemy małą literą, co stoi w sprzeczności z pisownią słowa Carbonara na s. 418. Na s. 376 pies tropiący podnosi ogon do góry (w odróżnieniu od podniesienia w dół albo w bok, jak sądzę). Niestety nie zanotowałam numeru tej strony, na której występowała "siatka pełna bułek", podczas gdy z fabuły wynikało, że były to butelki, ani tej, w której zamiast słowa "denatka" widniało "dentystka". Jeśli chodzi o interpunkcję, to podejście do niej korektorka miała wybitnie kreatywne. Nie mam nic przeciwko ludzkiej kreatywności, ale na przykład dywiz nie jest tym samym, co myślnik, przed przecinkami nie stawiamy spacji, a średnik swym znaczeniem jest zbliżony do kropki, a nie do przecinka. I tak dalej. Takich małych i wściekle irytujących rzeczy mogłabym wyliczyć więcej, ale obawiam się, że trwałoby to niestosownie długo.

Pomijając uwagi zamieszczone w poprzednim akapicie, książka zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Dostałam sto procent kryminału w kryminale. I kiedy po skończeniu lektury odłożyłam ją, mój wzrok jeszcze raz padł na jej tytuł. "Ostatnia sprawa". Jaka szkoda – o przygodach komisarza Puckiego bardzo chętnie jeszcze nie raz bym sobie poczytała. Choć może? Kto wie?

Hanna Fronczak